



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZ A Ł Ł O W I E N I A
M O T Y L I

HOHOHOHO I JESZCZE WIĘCEJ

Zakończona właśnie dziewiąta edycja Międzynarodowego Festiwalu Szkół Teatralnych ITSELF, przygotowana przez Akademię Teatralną im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, miała w tym roku szczególny przebieg. Odbędzie się pod tradycyjnym patronatem prezydenta Polski i nieoczekiwanym patronatem występującego w bezpośrednim sąsiedztwie Akademii prezydenta USA. Publiczność festiwalowa, kłębiąca się w salach teatralnych Akademii, wypadła, niestety, błado w stosunku do widzów zgromadzonych na pl. Krasińskich. Tamci drudzy nie dość, że mieli znakomitą klimatyzację, to sądząc po niewymuszonych przez nikogo reakcjach na słowa amerykańskiego przywódcy, sprawiali wrażenie poliglotów, którzy po przejściu na emeryturę poświęcili się wyłącznie nauce języków obcych. Tablice zarówno z przemówieniem prezydenta, jak i z jego tłumaczeniami były bowiem prawie niewidoczne.

Przewodnicząc jury prasowemu miałem nieodparte wrażenie, że co najmniej kilka zespołów potraktowało zaproszenie na festiwal jako niezobowiązujący artystycznie wypad wakacyjny do Warszawy. Choćby czworo aktorów, którzy niczym dzieci w piaskownicy

bawili się w wojnę, udając jej ofiary. Spektakl „Hohohoho” z pacyfistycznymi ambicjami, przeniknięty pustką, trudny do wysiedzenia mógł sprawić wielką przyjemność przeciwnikom Unii Europejskiej, bo przyjechał prosto z Brukseli. Terroryzm, wojna, życie w zagrożeniu to dominujące w tym roku tematy. „Terroryzm” (Słowacja) to mocno osadzona w dzisiejszych realiach sztuka braci Presniakow. Miała niestety wszelkie cechy pełnego inwencji reżyserkich i scenograficznych błyskotliwego spektaklu studenckiego pokazywanego zwykle na zakończenie semestru. „Wojna” Larsa Norena (USA) to poruszająca współczesna wersja „Powrotu Odysa”. Oślepiiony na wojnie żołnierz (świetna rola Royana Rosenheima) wraca do domu i zastaje rodzinę, która stara się ukryć przed nim tragedię. Jeśli nie uchronimy rodziny, zginie jak Pompeje – to przesłanie „Rodziny” (Rumunia), szkoda tylko, że aktorstwo pozostawało na poziomie telenoweli. Teatr chętnie wracał do źródeł. Po świetnych „Psach” (Peru) czerpiących garściami z tradycji z zainteresowaniem obejrzałbym w wykonaniu peruwiańskich aktorów inscenizację „Kłatwy” Wyspiańskiego. Perłą była inscenizacja „Folwarku zwierzęcego” George’a Orwella (Rzym). Zachwyciła inwencją reżysera,

choreografa i perfekcją wykonania, a listy do Donalda czy trudne pytania o istotę demokracji i wolności nadały tej opowieści dziś szczególnie aktualny charakter. Faworytem był też „Rytuał” z Teheranu. Siedem aktorek w czarnych strojach w zachwycająco prosty, finezyjny, a często wyrafinowany sposób przywróciło wiarę w magię teatru, siłę wyobraźni. Można? Można!

Ponieważ jako jury prasowe mieliśmy do dyspozycji tylko jedną nagrodę (tę wręczyliśmy Włochom), postanowiłem Iranom ufundować własną statuetkę. Wewnątrz prostopadłościanu niczym serce z bursztynu umieściłem słoiczek miodu. Całość opatrzyłem angielskim napisem „Pamiętka z Miodowej”, czyli ulicy, przy której mieści się Akademia Teatralna i odbywał się festiwal. Oczywiście brali w nim udział też studenci z Polski. Gospodarze grali „Pelikana. Zabawę z ogniem” Augusta Strindberga w reżyserii Jana Englerta. Kraków zaś pokazywał „Do dna” pod kierunkiem Ewy Kaim. Oba prezentowały najwyższy poziom profesjonalizmu. Z optymizmem można więc myśleć o przyszłości naszego teatru, widząc, że poziom polskiego aktorstwa jest taki, że ho, ho, ho, ho. A nawet więcej. ©©